Rok IX^ty. Nr. 19.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Zielone Świątki*, dnia 11. Maja 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.

(Dalszy ciąg.)

Kościółek na wzgórzu, odpust, nawrócenie Anzelma.

Wuroczystość Śgo Michała Archanioła, obchodziła parafia Lipdomskich stoletni Jubileusz w kościółku na wzgórzu za miastem przez całe ośm dni. Ze wszystkich pobliskich okolic schodził się gromadnie lud do kościółka, w chęci usprawiedliwienia się Bogu, przyjęcia godnie świętych Sakramentów, i dostąpienia zupełnego odpustu. Przybył téż tam i Anzelm z innymi trzema podobnymi sobie rozwiozłymi młodzieńcami; lecz nie w zamiarze usprawiedliwienia się i odprawienia nabożeństwa; ale jedynie dla ciekawości i przechadzki, gdyż kościółek ów tylko trzy ćwiercie mili był odległy od miasteczka. Tam przyszedłszy młody Lipdomski, stanął w bliskości kościoła, naprzeciw wielkim drzwiom, aby się mógł dobrze przyglądać wszystkim wchodzącym i wychodzącym z kościółka. Aże co raz to więcéj ludzi przybywało i cisnęło się, w tym natłoku mimowolnie dostał się aż na środek świątyni, prawie gwałtem w ciżbie wepchnięty. Nie mogąc się wcale wydostać z tego natłoku, pomyślał sobie: toć mogę z drugimi wysłuchać Mszy i być na nabożeństwie. W tym natłoku w kościele jeden z owych trzech młodzieńców, przy Anzelmie stojący, padł nagle paraliżem ruszony i w okamgnieniu ducha wyzionął, do czego zbyteczne gorąco w ciżbie i ciąg powietrza mogły się przyczynić. Nikt nie mógł wyjść z kościoła, musiano tedy zmarłego zanieść do zakrystyi. To nagłe dopuszczenie Boga w oczach Anzelma, tak go przeraziło, że się cały trząsł; radby był wyniść, ale nie mógł, ni tu, ni ówdzie, musiał więc choć nie chętnie pozostać.

Tymczasem Proboszcz miejscowy wszedł na ambonę i bardzo czułe miał kazanie, w którém użył i świeżo zaszłego przypadku, jako to człowiek powinien się mieć zawsze na baczności, bo nie wie dnia ani godziny, kiedy go Bóg powoła: a jak zawoła, tedy ani wiek młody, ani czerstwość nie wymówi; jak Bóg rozkaże, natychmiast dusza i ze zdrowego i czerstwego ciała wyniść musi. Gdyby Anzelm był się znajdował w bliskości drzwi kościelnych, na widok Kapłana wyszedł-

by był zapewnie, byle tylko słowa Bożego nie słuchał; lecz tą razą przeciw swéj woli musiał na kazaniu zostać, a właśnie było takie, które trafiało do jego serca; przejęło go wskróś i przebudziło z owego długiego grzechowego uśpienia; bo w każdém zdaniu, a prawie i słowie Kaznodziei, widział swój obraz doskonale oddany. Mimo wielkiéj parności w kościółku, zimny pot trwogi nań wystąpił, i dreszcz przeszedł po wszystkich jego członkach. „Ja, tak jest, ja jestem tym wielkim grześnikiem,“ mówił sam do siebie, „którego ten głosiciel surowych sądów Bożych ma przed oczami.“

Anzelm, co dotąd zawsze wzbraniał przystępu do serca swego łasce Pana Boga, który był głuchym i nieczułym tak na natchnienia Boskie, jak na przestrogi, prośby i upominania swoich rodziców, teraz nagle o jeden raz został słowem Bożém rozrzewniony i oświecony, a to przeciw swojéj woli. Już teraz nie mógł się oprzeć: nagle oświecony uznał, jak nędzny jest stan jego życia, i na jak okropne niebezpieczeństwa wiecznego potępienia jest wystawiona jego dusza. W téj saméj więc chwili uczynił najmocniejsze postanowienie: że od téj godziny nawróci się z całego serca do Boga, porzuci złe życie, zacznie nowe, dobre, a za dawne usprawiedliwi się przez Sakrament pokuty świętéj i wypłaci sprawiedliwości Boga przez uczynki pokutne.

Gdy tedy po skończoném nabożeństwie, lud po większéj części powychodził z kościoła, i on mógł jak najłatwiéj wynisć, już bynajmniéj nie myślał o wyszukaniu wśród ludu drugich swoich kompanów i wspólników niegodziwego życia, aby z nimi resztę dnia mógł na zwykłéj hulance, tańcach i rozwiozłości przepędzić. Już w nim zupełnie do tych bałamuctw chęć ostygła, już jéj śladu nie było; owszem, nienawiścią, zgrozą i obrzydzeniem przejmowało się serce jego na samo onych wspomnienie. Prosto więc po krótkim namyśle udał się do domu. Przyszedłszy pod dach rodzicielski, zaczął się szczerze zastanawiać nad okropnym stanem swego sumienia; a gdy mu długi rejestr nierządów stanął w pamięci, dreszcz przejął wszystkie jego członki, trwoga zaś prawie rozpaczająca i pomięszanie, do najwyższego posunięte stopnia, malowało się na jego twarzy. Nikt z domowników nie śmiał go zapytać: co mu się stało, zkąd takie pomięszanie? bo znali jego porywczość, grubiańską bezczelność, przeto się lękali zapytać. Nad wieczorem udał się do rodziców, upadł im do nóg, i rzewnemi zalewając się łzami, błagał, aby przebaczyli i darowali te wszystkie zgryzoty, zmartwienia, hańby, jakich ich nabawił przez swój niegodziwy sposób życia, gdyż od téj chwili porzuca dawne postępowanie, a nowém postępowaniem chce dowieść, że jeszcze umie być godnym ich synem.

Ucieszony ojciec tą zmianą dziecka swojego i rozczulony jego łzami, jak ów ewangieliczny, z najczulszą pociechą przyjmujący wracającego marnotrawcę, sam go z ziemi podniósł, sam zaczął płakać z radości i całować syna, którego już miał za straconego. Uspokoiwszy się rodzice, mocno ciekawi byli, co się stało i zkąd ta nagła zmiana; Anzelm tedy opowiadał wszystkie okoliczności, a szczególnie owo dopuszczenie Boskie w kościółku, że w jego oczach spólnik niegodziwego życia nagle padł trupem. Słuchając tego wszystkiego, mogliż rodzice nie uznać w tém cudownéj ręki Boga? rzekła więc matka: „kochany synu! ta łaska Boska oświeciła cię, o którą ja, twój

ojciec, brat i siostra codziennie błagaliśmy Najwyższego. O poznajże, dziecko kochane! jak cudownie Bóg działa w swojéj mądrości! Nie opieraj się tylko nadal działaniu Jego łaski. Usłuchaj Jego głosu i pójdź za Jego świętém rozporządzeniem. Chwyć się mocno téj łaski, pracuj z nią wspólnie, wnidź na drogę cnoty, na którą cię Bóg chce wprowadzić, — a gdy wnidziesz, jużże z niéj nie schódz.“ „Synu, już więcéj nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało,“ tak nasz Zbawiciel rzekł niegdyś do nawracającego się grześnika.

Anzelm obiecał to święcie wykonać, tylko się o to troskał: jak zdoła zaspokoić swoje sumienie, i jak ma rozpocząć swoje nawrócenie. Zaspokoiła go matka pobożna, gdy mu wskazała księdza Proboszcza, świątobliwego Pasterza, z zapewnieniem, że i on cieszyć się będzie, iż swoją obłąkaną owieczkę znajdzie i przyłączy do trzody wybranéj, a tém samém da mu z swéj strony pomoc duchowną do zupełnego usprawiedliwienia się Bogu i wrócenia pokoju sumieniu. „Oddaj się zupełnie, synu kochany,“ mówiła daléj, „troskliwéj opiece i prowadzeniu Pasterza, idź za jego radą zupełnie, resztę łaska Boska jak zaczęła, tak i dokończy.“

Po téj rozmowie oboje rodzice upadłszy na kolana, czułe składali podzięki Opatrzności Boga, że się nad Anzelmem zmiłować raczył, taką w nim sprawić odmianę i tak mocne wzbudzić w nim postanowienie do dobrego. A tak oraz ich serca zostały przyjęte słodką nadzieją i pociechą. Z obfitości serca razem wyrzekli: „oto miłosierdzie Boga i Jego łaska wynalazły nam syna, któregośmy mieli za straconego.“ Nie zakończyli przecież swych modłów, lecz zmieniwszy je na dziękczynne, na nowo błagali Boga, aby go utwierdzić raczył w świętych postanowieniach i dokończyć jego nawrócenia.

Podobnéj radości doznawali Klara i Konrad. I ich serca témże samém życzeniem, co i rodzicielskie, oddychały, aby ich brat mógł za łaską Boską przywieść do skutku swoje postanowienie. Z ukontentowaniem udali się wszyscy na spoczynek, a rozchodząc się, jeszcze mówił ojciec: „Tąk to cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach; wielbijmyż tedy zawsze Jego dobroć i święte rozporządzenia.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłość bliźniego i nieprzyjaciela.

Brata świętego Jana Gwalberta zabito. Zbójca bezbronny spotkał się z Janem Gwalbertem zbrojnym na miejscu tak ciasném, że się minąć nie mogli. Widząc człowiek ów, że sam jeden odporu nie da, a iż śmierci tylko miał czekać, upadłszy, poklęknął, i ręce na krzyż złożywszy, prosił Jana w imię ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, aby mu życie darował. Gwalbert, wzruszony temi słowy, odpuścił mu i uściskał go. Potém wstąpiwszy do bliskiego kościoła, gdy się przed krzyżem modlił, widział, a ono Chrystus z krzyża głowę mu skłania. Od téjże chwili złożył ubiór swój rycerski, a wzgardziwszy światem, poszedł do klasztoru. Co za przykład i co za umysł. Rozważ to i obacz, jeżeli twój umysł również jest chrześciański. Odpuszczaszże szczerze i z serca nieprzyjaciołom twoim? kochaszże bliźniego twego jak siebie samego? Upatrujeszże w nim Jezusa Chrystusa? Rozważ to: i sądź się sam przed Bogiem.

Chrześcianie! dzieci jednegoż Ojca! miłujmy się nawzajem, miłujmy w Bogu

i dla Boga. — Miłujmy się na tym świecie, abyśmy po wszystkie wieki złączeni byli na drugim świecie.“

—⁂—

Rozmaitości.

O Mateuszu Bzyi z Oporowa.

(Nadesłano.)

Był w Luboni, pod Lesznem, włódarz zawołany, człowiek wielkiéj poczciwości, zwał się Mateuszem Bzyją. Był on szacowanym od swego Pana, poważanym i kochanym od włościan. Przez lat kilkadziesiąt pełnił obowiązki włódarza i karbowego, a nigdy najmniejsza na niego nie zaszła skarga u Dworu. Gdyż i Pan, i Ekonom, i wszyscy ludzie wiejscy i dworscy, zarówno byli z niego kontenci. Ponieważ był nader pilnym, piérwszy wstawał co rano, a ostatni wracał z podwórza do swéj chaty, przeto nie dał nikomu sposobności do szkody. Był on bardzo łagodnym; ani w słowie, ani w uczynku nigdy nikomu nie zrobił krzywdy. Nie lubił wódki; a w wolnych chwilach od pracy Boga chwalił. Bóg mu dał dobrą żonę, z którą żył w najlepszéj zgodzie: oboje byli przykładem cnoty i pobożności, nie tylko w téj wsi, lecz w całéj parafii. Bóg im dzieci nie udzielił, przeto zwrócili swe starania na krewnych, którym starali się dopomódz jakby własnym dzieciom, i synowca téż dobrze wyposażyli. Oboje byli oszczędnymi, szanując grosz na starość. Pieniędzy nie rozpożyczali po ludziach, lecz zostawili u Pana, aż im się nie zebrała znaczna sumka. Mateusz Bzyja przeniesiony został jako karbowy do wsi Oporowa, gdzie miał pociechę, że na starość mieszkał z żoną w bliskości kościoła: tymczasem lata szły po latach, a starość sił odejmowała. Wreszcie osiadł Mateusz na łaskawym chlebie w Oporowie, a czas wolny obracał na modlitwę i zwiedzanie kościoła: czasami jeszcze przychodził Panu do pomocy w gospodarstwie, gdy zachodziła potrzeba większego dozoru.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakladem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. T. *Borowicz.*)